nowa gazeta polska

NR 5 (481)
ROK XXIII
14.03.2021
POLSKI
DWUTYGODNIK
WYDAWANY
W SZTOKHOLMIE
WWW.POLONICA.SE
WWW.STREFA.SE

Aleksander Zorkrot. Człowiek z innego świata.

Wspomnienie

STRONA 3

Instytutu Polskiego droga do Kanossy

STRONA 5

Pamiętam dzień, w którym zmarł Stalin

Felieton Andrzeja Olkiewicza

STRONA 6

DentalCare

Lekarz dentysta
Dorota Leśniewska Lind
Polski gabinet stomatologiczny w centrum Sztokholmu

Jesteśmy darzeni zaufaniem pacjentów od 1985 r. Oferujemy profesjonalną opiekę dentystyczną. Nasze zalety to fachowość i miła atmosfera. *Zapraszamy!*

Kungstensgatan 9
114 25 Stockholm
tel. 072 020 07 76
Pacjenci z bólem:
tel. 070 496 16 82

www.dentalcareab.se
@DentalCareStockholm

STREFA:SE
Portal dla Polonii szwedzkiej. Codziennie nowe informacje, komentarze, opinie, recenzje, zawiadomienia. Zapraszamy na stronę **www.strefa.se**

dr Ewa Twarowska-Boruch NACKA - Ektorpsvägen 4
www.ektorpstandlakare.se Mob: 073 566 23 30 Tel: 08 716 39 03

Ektorps tandläkare Quality Dental Care

Prostowanie zębów metodą INVISALIGN GO. Konsultacja bezpłatna. Proponujemy wszystkie usługi dentystyczne: * sprawdzanie jamy ustnej * chirurgia * implanty * wypełnienia zębów * protetyka: korony, licówki, mosty, protezy * wkładka na noc do spania * endodoncja * wybielanie zębów * czyszczenie zębów

TERESA URBAN

Pandemia

Straszy nas wirusem i przytłacza nawałem informacji. Telewizja, prasa, internet, nakazy, zakazy i rekomendacje w sklepach i na reklamach ulicznych nie pozwalają, nawet na krótko, zdystansować się od zarazy. Przypomina o niej także własne odbicie lustrzane z fryzurą, która od roku nie widziała fryzjera. I wtedy zaczynam doceniać muzułmańską burkę. Zasłonić się przed wglądem od stóp do głów, łącznie z twarzą. Wtedy nieważny jest strój, fryzura czy makijaż. Pełen komfort psychiczny. Przy zasłoniętej twarzy niepotrzebna nawet maseczka.

Od pewnego czasu zauważyłam u siebie niepokojące objawy i przypuszczam, że nie jestem w tej sprawie odosobniona. Otóż oczuwam nieprzezwyciężalną niechęć do każdego fizycznego wysiłku. Jako emerytka i ofiara pandemii mam mnóstwo czasu, który mogłabym praktycznie wykorzystać. Zrobić porządek w szafach, odkurzyć mieszkanie, zmienić pościel i ręczniki, puścić pranie, uprasować wcześniej uprane, wiszące nadal w suszarce, sprzątnąć łazienki, wyrzucić śmieci, zanieść przeczytane gazety do pojemnika na papier, oczyścić piecyk kuchenny i mikrofalówkę, opróżnić zmywarkę i załadować na nowo, wytrzeć na mokro podłogi w kuchni i pralni, podlać kwiaty doniczkowe, wyrzucić przywiędłe bukiety, usunąć resztkę świątecznych dekoracji, sprać kuchenną firankę zaplamioną barszczem burakowym, przejrzeć zbiór reklamowych długopisów i wyrzucić te, które wyschły i nie piszą – oto niepełna lista zajęć czekających na realizację. Żadna z opcji nie kusi, wręcz przeciwnie, powoduje osowiałość. Czuję się jak leniwiec i zastygam w bezruchu na sofie lub przed komputerem.

Rozmawiałam z przyjaciółką w Polsce, która cierpi na podobną dolegliwość. Za każdym razem kiedy przechodzi koło tapczanu kładzie się i zamiast sprzątać odpoczywa. Kiedy spytała lekarki co to za choroba usłyszała, że to typowy niechciej. „A czy jest na to rada?" – brzmiało następne pytanie. „Oczywiście, zlikwidować tapczan". W ten sposób i ona i ja dowiedziałyśmy się co nam dolega. Typowy niechciej.

ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

Kościół, a szczególnie już jego autorytet, chyli się ku upadkowi, czego jakby nie zauważają hierarchowie i jeszcze zaostrzają kurs fundamentalizmów: Bóg najostatniejszą instancją, kościół jego sługą, zaś ci co uważają inaczej, będą po wsze czasy potępieni. Punkt! Brzmi złowieszczo i budzi strach owieczek, co można się domyślać leży u podstaw taktyki hierarchów.

Za czasów komuny strach był immanentnym uczuciem i chyba się z tego nie do końca moi rodacy wyleczyli. Bardzo łatwo obudzić w nich niepewność i obawy. To co się w Kraju dzieje, jest w jakimś sensie terrorem w formie biernej. Rząd nie zakuwa w kajdany, nie wysyła na Sybir, ale dociska. Współcześni Polacy sprawiają wrażenie zbyt miękkich, zbyt łatwo ulegają emocjonalnym szantażom.

I mamy to, co mamy. Mariaż złej władzy ze złym kościołem. To, że władza zła, wiadomo z każdym nieomal dniem coraz bardziej jaskrawo, ale wiara nie. Zła jest instytucja, kościół, nie religia. Osobiście wszystko mi jedno, z katolicyzmem rozstałem się dawno, ale jedno wiem – kościół począł przejawiać pierwiastki zła z chwilą, gdy zaczął budować struktury, gdy stał się instytucjonalny. Od tego czasu, krok za krokiem i wiek za wiekiem, tuszuje własne grzechy. Polscy hierarchowie furt powołują się na wartości chrześcijańskie, jednocześnie swoim działaniem im przecząc.

Od mojego przyjazdu do, i pozostania w Szwecji, minęło prawie pięćdziesiąt lat. Ale ostatnie pięć spowodowało, że gdy mnie ktoś z „miejscowych" pyta, kto ja zacz? – bo z akcentu słychać żem nie rodowity Szwed – odpowiadam jak zawsze: Jestem Polakiem. Ale teraz dodaję z naciskiem: – Nie z Polski!

Już kończę, tylko jeszcze jedno zdanie o zarazie. Podczas całego okresu pandemii i do dnia dzisiejszego, stracono w Polsce koszmarną ilość czasu na to, żeby nie wyciągać wniosków z tego, co się dzieje.

A w sprawie mnie najbardziej interesującej, cisza. Niestety, nierzadko śmiertelna cisza. Gdy pytam w Przychodni: kiedy zaczniecie szczepienia seniorów, słyszę w odpowiedzi spokojne: Nie wiemy jeszcze, ale się dowiaduj. Jak ja lubię ten szwedzki spokój!

Foto: Archiwum NGP

Pro Patria dla Macieja Klicha

Dnia 26 lutego 2021 roku w Wydziale Konsularnym Ambasady RP w Sztokholmie odbyła się uroczystość wręczenia Medalu "Pro Patria" mieszkającemu w Sztokholmie byłemu działaczowi opozycji antykomunistycznej, a także obecnie działaczowi w środowiskach emigracyjnych, Maciejowi Klichowi.

Medal ten nadawany jest przez Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci walki o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, co w tym wypadku jest to jak najbardziej uzasadnione i zasłużone.

Medal wręczała ambasador RP w Szwecji, **Joanna Hofman**, w towarzystwie kierownika Wydziału Konsularnego, konsula **Macieja Zamościka**.

Ambasador Joanna Hofman prezentując odznaczonego, mówiła m.in:

Maciej Klich, z wykształcenia historyk, były działacz opozycji antykomunistycznej w latach 1976-1984, internowany i rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa. Przymuszony do emigracji z powodów politycznych w 1984 roku. Odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności na wniosek Instytutu Pamięci Narodowej oraz odznaczeniem honorowym „Za zasługi dla niepodległości 1956-1989".

W Szwecji jest aktywnym działaczem polonijnym, jednym z założycieli polskiego harcerstwa w Szwecji, sponsorem wielu inicjatyw polonijnych. Zaangażowany w działalność pomocową dla opozycji w Polsce w latach 1984-1989 oraz charytatywną na rzecz Polski do późnych lat 90. Był członkiem organizacji polonijnych, współpracownikiem polonijnych instytucji oraz ich sponsorem. Jest autorem wielu publikacji i esejów o charakterze historycznym oraz książki „Niepokorny. Historia lat 1976–1989", wydanej w 2018 roku przez Instytut Pamięci Narodowej, w ramach centralnego projektu badawczego IPN „Opozycja i opór społeczny w PRL 1956–1989", zaliczonej do publikacji historycznych o charakterze źródłowym.

Foto: Archiwum NGP

Od lat propaguje i promuje działania edukacyjne wśród polskiej emigracji w Królestwie Szwecji, zwłaszcza te dotyczące dzieci i młodzieży, współpracując z harcerstwem polskim, Szkołą Polską w Sztokholmie oraz z Polską Biblioteką przy Ośrodku Polskich Organizacji Niepodległościowych w Sztokholmie, sponsorując ich działania promocyjne i rozwojowe. Inicjator i propagator usystematyzowania i digitalizacji zasobów archiwów polonijnych w Szwecji. Wielokrotnie wyróżniany odznaczeniami państwowymi za działalność polonijną w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi.

DOCENT DÄCK AB

Zmieniamy olej
i klocki hamulcowe
Sezonowe przechowywanie kół
Ustawianie geometri kół
Opony letnie i zimowe
(nowe i używane)
Felgi aluminiowe
pon-piąt 8-18
sobota 10-16
Tel: 08-33 58 51
Norra Stationsg. 117

Aleksander Zorkrot. Człowiek z innego świata. Wspomnienie

Pracował nad nową książką. Miała być kolejną, pewnie ostatnią, po dziesięciu latach przerwy. Ale pisanie nie przychodziło mu lekko, zresztą było zawsze obwarowane bardzo rygorystycznym schematem twórczym – nie było tam miejsca na pośpiech. Ostatni raz słyszeliśmy się na początku lutego 2020 roku. Później zamilkł, ale tłumaczyłem to sobie izolacją z powodu pandemii, a i on potrafił milczeć przez wiele miesięcy. Aleksander Zorkrot zmarł 20 marca 2020 roku w Uppsali. Dowiedziałem się o tym dopiero w styczniu 2021 roku...

Leży przede mną kilka wersji jego życiorysu. Każda do siebie podobna, lakoniczna, w zasadzie o swoim życiu pisał zawsze niewiele. Urodził się w Warszawie 12 grudnia 1949 roku, w latach 1967-1969 studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Do Szwecji przyjechał jako marcowy emigrant w 1969 roku. Kontynuował studia slawistyczne w Uniwersytecie Sztokholmskim. I na tym koniec. Po tej informacji już tylko zestaw książek, które opublikował. Nic więcej. Pod spodem dopisek: „*Nie dołączam swego zdjęcia, ponieważ nie chcę go publikować*". W tym postanowieniu wytrwał kolejne 30 lat…

Poznaliśmy się w 1988 roku, gdy ja uruchomiłem moje Wydawnictwo Polonica, niedługo po tym jak pierwszą książkę wydał u mnie Michał Moszkowicz. Zadzwonił Aleksander – a raczej Pan Aleksander, bo nigdy nie przeszliśmy na Ty – i zapytał, czy byłbym zainteresowany wydaniem jego książki. Byłem, chociaż nic z niej nie zrozumiałem, ale moją ambicją było wydawanie polskich autorów mieszkających w Szwecji. Rekomendacji Zorkrotowi udzielił Moszkowicz, także Mirek Garczyński Gąssowski, który jeszcze w 1975 roku, jako pierwszy, w swoim Wydawnictwie Jedność, wydał jego debiutancki tomik wierszy „3 x 44". I tak się ta nasza współpraca zaczęła. Łącznie w Wydawnictwie Polonica ukazało się 8 książek Zorkrota.

Był osobą nietuzinkową, schowaną we własnym świecie, posądzam – cierpiącym na różne przypadłości psychiczne. Niegroźny dziwak. Prawdopodobnie byłem jedną z niewielu osób ze środowiska Polonii, z którą utrzymywał w ostatnich 20-25 latach kontakt. Widziałem go dwa razy w życiu – za każdym razem kupował mój stary komputer, zawoziłem mu go do domu i instalowałem. Pokazywałem jak działają programy, a raczej tylko jeden – ten do pisania tekstów. Ale to było dla niego za trudne. Co jakiś czas wydzwaniał i prosił o pomoc, bo nie był w stanie opanować prostej funkcji zabezpieczenia tekstu w komputerze i później otworzenia go. Więc ten sam tekst pisał od początku. I jeszcze raz od początku… I jeszcze raz…

Z kolei dzięki rekomendacji Zorkrota poznałem w Warszawie Leszka Żulińskiego, dziennikarza, cenionego krytyka literackiego, poetę. Często podczas mojego pobytu w Polsce odwiedzałem go w redakcji – dzięki jego zachęcie pisałem teksty do „Wiadomości Literackich", gdzie Leszek pracował. I opowiadałem mu o Aleksandrze, zostawiając mu do recenzji jego książki. W 2002 roku tak Leszek pisał do mnie: „*Martwi mnie to co mówisz o Alku. Czy on nie ma nawet tych paru koron, żeby wezwać fachowca od komputera? Jak on żyje? Za co? Czy można mu jakoś pomóc? To był bardzo bliski mój przyjaciel z okresu studiów. Marzyliśmy obaj o „prawdziwej literaturze", jak jacyś dwaj studenci Turgieniewa czy Czechowa, to wszystko był jakiś romantyczny sen… On w tajemnicy przed nami wyjechał w 69. Zawsze byłem pewien, że zrobił dobrze, że tam przy całej swojej księżycowości, poradzi sobie lepiej niż tutaj. Ale on nawet w Szwecji sobie nie radzi. Bo on jest z innego świata. To wariat literacki, per excellence literacki. To wszystko, oczywiście, nie zraża mnie do niego – raczej wzbudza we mnie jakiś dziwny żal. Bo to jest jeden z wariantów naszej „końcówki", tej która kiedyś była tak daleko, a teraz jest tak blisko…"*

Zrozumieć to, co Zorkrot pisał, było ciężko. To rzeczywiście było z *innego świata*. Dziełem jego życia była broszura „PoRyW – Program Renesansu Współczesności" (Polonica 1993), która po kilku latach doczekała się zmodyfikowanej treści i ukazała się jako książka „Ratunek dla ludzkości" (Polonica 2000). Michał Moszkowicz tak pisał w recenzji:

Według Aleksandra Zorkrota ratunkiem dla ludzkości będę: zlikwidowanie ludzkiej śmiertelności, powstrzymanie przemijania, wyleczenie wszystkich chorób fizycznych, umożliwienie fizycznego powrotu do młodości, wyzwolenie od konieczności biologicznych. Jak zrealizować ten niezwykły program? Na pewno nie zwykłymi środkami. Zorkrot tworzy kosmiczną utopię, gdzie centralne miejsce posiadają jądra osobowościowe, które są odnośnikiem i odbiciem istot ludzkich. Krążą po orbitach Saturna i Ziemi i są zamrożonymi na wieczność esencjami ludzkimi. (…) Każda Utopia jest przekroczeniem niemożliwego i baśniowego. Utopia Zorkrota, jak bardzo byłaby zadziwiająca i nieczytelna, prowadzi, jak wszystkie Utopie, do pragnienia szczęścia i akceptacji człowieka" (Most, nr 1/2001).

Moszkowicz był jednym z niewielu, który przez książki Zorkrota się przedzierał i potrafił w nich odnaleźć jakiś sens. Czasami krzyczał: „To genialne", innym razem mówił: „Czyste wariactwo".

Poetycką twórczość Zorkrota próbowała z kolei rozgryźć Ewa Sławkowa w eseju „Wciąż mi się wydaje, że powrócę do gniazda mojego. Kilka uwag na marginesie tomu wierszy pt. „Nostalgia" Elżbiety Scibor-Achenbach, Eugeniusza Wiśniewskiego i Aleksandra Zorkrota" (tekst ukazał się w książce „Polska literatura migracyjna w Szwecji po roku 1989" pod redakcją Ewy Teodorowicz-Hellman i Janiny Gesche, Sztokholm 2017):

(…) Interesująca nas opozycja domu i świata uzyskuje w oryginalnych, przyjmujących często, postać gatunkową traktatów czy poematów kosmogeniczno-metafizycznych tekstów uniwersalną perspektywę. Wiersze Zorkrota nie noszą prawie zupełnie piętna osobistej, emigracyjnej biografii. Podmiotem lirycznym jest człowiek – każdy, kto, zagubiony we wszechświecie, nie jest już pewien, „czy do nazwy ziemskiej będzie chciał się przyznać /…/ (A. Zorkrot, s.192). Co oczywiste zatem, pozbawiony jest domu w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Światem jest kosmos, zaś domem, planeta Ziemia.

Wiersze Zorkrota były o wiele bardziej zrozumiałe, niż jego eseje. Dotyczyły tych samych tematów, ale poprzez swoją poetycką skrótowość i wieloznaczność mogły pobudzić do refleksji. Michał Moszkowicz cenił sobie jego poezję. Obydwaj z emigracji marcowej, ich drogi skrzyżowały się już na Uniwersytecie Warszawskim, później tutaj, w Szwecji. Wspólnie redagowali pisma OTOTO i ŁokiToki (lata siedemdziesiąte). Nie wiem dlaczego, ale ich drogi później się rozeszły. Być może z powodu tego, że Zorkrot obraził się na Moszkowicza, gdy ten w powieści „Paradyz. Śmierć emigranta" jednym z bohaterów uczynił Zorkrota. Występował tam jako zwariowany autor wybitnego dzieła (chodziło zapewne o „PoRyW"), które miało zrewolucjonizować nasze spojrzenie na świat, a które to dzieło główny bohater „Paradyzu" – alter ego Moszkowicza – miał przemycić do Polski. Jak to w twórczości Moszkowicza bywało, pełno tam było ironii i drwiny. Zorkrot był osobą czułą na takie upokorzenia. Jeszcze po wielu latach – opowiadał mi Michał Moszkowicz – przeżywał to bardzo i dzwonił do niego, by po dłuższej chwili ciszy w słuchawce, gdy było słychać jak nabiera powietrza do ust, wyrzucał z siebie: „*Ty Żydzie!*". A obaj byli marcowymi emigrantami…

Zorkrot pisał mozolnie, nie było tam miejsca na chwilowe twórcze natchnienie. Był zazwyczaj pewien utarty schemat. Opowiadał mi jak pisał swoją ostatnią książkę „Apoteoza" (Sztokholm, 2010) – jego najgrubsze dzieło liczące 270 stron. Pisał je tylko w określone dni miesiąca, każdy rozdział musiał mieć dokładnie tyle samo stron, niemal każdy akapit musiał się zaczynać od konkretnego słowa: albo „Lucyfer", albo „Kanon", albo „Bohaterka". Książka ma 10 rozdziałów, pisał dokładnie 10 miesięcy, w określonych godzinach dnia. To było istne szaleństwo. Chyba jedna książka Zorkrota, której nie byłem w stanie przeczytać w całości, mimo że byłem jej redaktorem. Nie sądzę by ktokolwiek ją przeczytał dokładnie… W dodatku język, jaki używał, był ezopowy, szyk zdań kłócił się ze zdrowym rozsądkiem, a Zorkrot wymyślał słowa. Początkowo czytając przed drukiem jego maszynopisy, zwracałem mu uwagę, że takiego słowa nie ma w słowniku, ale on się tym nie przejmował. Uwielbiał neologizmy, uważał, że dzięki nim jest bardziej interesujący i literacko dojrzały.

Ale to było typowe dla jego pisarstwa. Widać to już w tekście-reportażu z wizyty w Polsce latem 1976 roku, jaki opublikował w drugim numerze OTOTO (marzec 1977):

„Lepiej panu w Szwecji" – tym głęboko ludzkim i humanistycznym (piszę to bez żadnej ironii czy też złośliwości) pytaniem zaczęła się dla mnie Polska, przerwana w roku 1969. /…/ „Po siedmiu latach na emigracji" – to już była Warszawa, a rzekła to osobowość wręczająca mi na dworcu pęk goździków, pęk krotochwilowy, w barwach polskich, barwach narodowych, zestawionych ze sobą – jak powiedzcież sami, ale wyglądających przecież jak istna krew z mlekiem, którą pożegnałem wtedy. Pożegnać i powitać znowuż słów się obracanie, ich zapędy na tyły tej rzeczywistości, ani wrogiej ani przyjacielskiej, ich sianie zamętu w umyśle pragnącym wciąż się czegoś dowiadywać, coś odkrywać, coś też formułować i spajać myślami.

Po Aleksandrze Zorkrocie zostały cztery tomiki poetyckie („3x44" 1975, „Bohaterka Anna Jo" 1976, „22" 1994, „Przyszłym wiekom" 1999) i pięć książek/traktatów („Datomierz 1985-1986" 1988, „Podomka" – nowela i sztuka teatralna, 1991; „PoRyW" 1993; „Ratunek dla Ludzkości" 2000; „Pełnotłusty sen" 2009; „Apoteoza" 2010). Jego wiersze znalazły się także w trzech antologiach, a „PoRyW" ukazał się także w wersji szwedzkiej jako „Varken-Eller" 1996.

Był członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich w Szwecji (tak pierwotnie nazywało się późniejsze Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Szwecji – organizacji o dość burzliwej i krótkiej historii), ale nie uczestniczył w ani jednym spotkaniu. Na wniosku o przyjęcie w poczet członów organizacji, w miejscu na wpisanie adresu, napisał: „*Nie chcę podawać ani mojego adresu, ani telefonu. Wszelkie przesyłki albo informacje do mnie proszę kierować do p. Tadeusza Nowakowskiego, który* ***z n a*** *mój adres*". Taki właśnie był. Skryty, podejrzliwy, zamknięty w swoich dziennych rutynach. Nie mam ani jednego jego zdjęcia, nawet w Leksykonie Emigracji Polskiej w Szwecji zamiast jego portretu jest okładka jednej z jego książek. Wyjątkowy oryginał, który często dzwonił do mnie w piątek, by powiedzieć: „*Życzę Panu i pana rodzinie miłego weekendu*".

„*Sen stanowi podstawę, na której się wznosi bytowanie człowieka. Jego pomyślność w ciągu dnia zależy w znacznej mierze od dobrego, pomyślnego snu. Wydarzają się we śnie rzeczy najróżniejsze, nie objęte wolą ani świadomością. W czasie snu toczy się również istnienie człowieka – często równie ważne, co na jawie*" – pisał Aleksander Zorkrot w „Pełnotłustym śnie" (2009).

Nie jest więc wykluczone, że gdzieś, na tym drugim świecie, albo w Kosmosie, Zorkrot dalej tworzy, szukając odpowiedzi na egzystencjalne pytania. Tylko kto mu to wyda?

Tadeusz Nowakowski

FITTJA CENTRUM

Serdecznie zapraszamy do polskiego sklepu: artykuły spożywcze i chemiczne z Polski. Przyjmujemy zamówienia na specjalne produkty z Polski.

Godziny otwarcia:
pon-piąt 10-19
soboty 10-17
niedziele 10-15

MBL Redovisning & Konsulting AB

- Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- Doradztwo ekonomiczne.
- Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Nowy adres!

Bożena Ziemba
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (0) 70 585 50 30
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mblredovisning.se

Hi Hirschberg Consulting

Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

Bokförings & Redovisnings Konsultbyrå **JUNOS AB**

Członek: Sveriges Redovisnigskonsulters Förbund
(Szwedzki Związek Księgowych i Rewidentów Podatkowych)

Prowadzimy działalność od 1988 r.

Mariusz Pierzyński
Agnieszka Sado

Molkomsbacken 28 - 5tr
123 33 Farsta
T: 08-609 05 38 (godz. 9-16)
info@junos.se
www.junos.se

Bezpłatne porady telefoniczne!

- Bieżąca księgowość
- Rozliczanie VAT • Bilanse, bokslut
- Sprawozdania roczne do Urzędu Patentowego
- Doradztwo podatkowe • Deklaracje podatkowe
- Firmy jednoosobowe - Enskilda firmor
- Spółki handlowe - Handelsbolag
- Spółki akcyjne - Aktiebolag

Pomoc przy rozpoczynaniu własnej działalności gospodarczej

ADVOKATERNA
BIGOSINSKI
& BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktoria Moczek

LEDAMÖTER AV SVERIGES ADVOKATSAMFUND

TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
KARLAVÄGEN 71 - 5tr
114 49 STOCKHOLM

KANCELARIA PRAWNA
jur kand Anna Cieślak

Pomoc prawna
w sprawach odszkodowawczych,
ubezpieczeniowych.
Odszkodowania powypadkowe.
Odszkodowania
w sprawach karnych.
Prawo rodzinne, prawo spadkowe.
Porady ogólne.
Pomoc w uzyskiwaniu
zwolnienia z kosztów sądowych.

T: 0707 553 810
anna_cieslak@yahoo.se

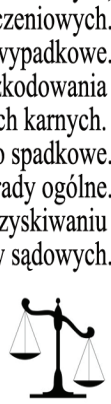

Service, problemy z przeglądem technicznym, naprawy powypadkowe, elektryka i elektronika samochodowa ustawianie zbieżności

Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

KANCELARIA ADWOKACKA
ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne, spadkowe, odszkodowania, zakładanie i obsługa prawna firm, prawo pracy. Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z kosztów sądowych (rättshjälp, rättsskydd).

Adwokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: **08-679 65 31**
Fax: **08-458 11 27**

- usługi kurierskie
- przewóz bagażowy
- przeprowadzki
- przewóz RTV i AGD
- zaopatrzenie sklepów

JDC
JEŹDZIMY DLA CIEBIE
tel. PL +48 662 264 082
tel. SE +46 720 105 031

biuro@jdc24.pl www.jdc24.pl

POLSKA - SZWECJA
SZWECJA - POLSKA

www.facebook.com/polskaszwecjajdc/

Instytutu Polskiego droga do Kanossy

Mądry Polak po szkodzie? Niekoniecznie. Peregrynacje Instytutu Polskiego w Sztokholmie z jednej siedziby do drugiej, tłumaczone kiedyś bardzo zawile potrzebą przewietrzenia starej koncepcji bytu tejże instytucji, pokazują, jak bezmyślna polityka przegrywa z finansową niepewnością.

Przypomnijmy co pisaliśmy jeszcze rok temu w Nowej Gazecie Polskiej:

Wszystko zaczęło się 12 lat temu, gdy zapadła decyzja o przeniesieniu Instytutu Polskiego w Sztokholmie z prestiżowego pałacyku przy Villagatan 2 (na ekskluzywnym Östermalmie) do lokali biurowych w "hipsterskiej" dzielnicy Söder. Przez długi czas decyzja ta była gorąco komentowana (także na łamach Nowej Gazety Polskiej), wzburzyła wiele osób związanych z polsko-szwedzkim życiem kulturalnym w Szwecji. Argumentami za wyprowadzką były kwestie finansowe (chodziło o to, by siedziba przy Villagatan 2 stała się rezydencją ambasadora – to miało być korzystne finansowo, gdyż wynajmowana na rezydencję willa kosztowała zbyt drogo) i kwestie programowe – Instytut miał przecież służyć jako animator polskich przesięwzięć kulturalnych w Szwecji w miejscowych placówkach kulturalnych. Czyli – jak tłumaczono – działalność miała "wyjść na zewnątrz". Taką wizję i nowe funkcje IP promowała ówczesna, nowa dyrektor Instytutu, Katarzyna Tubylewicz, tłumacząc to także "zaleceniami z Warszawy". Ale ani jeden, ani drugi powód zmiany siedziby nie był do końca przekonywujący.

Od czasu wyprowadzki z Villagatan 2 dawny budynek Instytutu czekał aż cztery lata (!) na konieczny remont i przebudowę (czy raczej adaptację na potrzeby rezydencji), co oczywiście podważa argument oszczędności finansowej wynikłej z przeprowadzki. Nieprawdziwy też był argument, że zgodnie z nowymi wytycznymi należy prowadzić obecnie działalność menadżerską i organizować imprezy "na zewnątrz" Instytutu. Również i wcześniej (chociażby za dyrektorowania Instytutem Piotra Cegielskiego) prowadzono taką działalność, imprezy organizowane we własnej siedzibie były "dodatkiem" do całej działalności.

Przeprowadzka budziła wówczas wiele emocji. Środowisko polskie podzieliło się na zwolenników koncepcji proponowanych przez Tubylewicz, inni widzieli w zmianie adresu zagrożenie dla dalszej działalności. Dyskusja była gorąca, jedna z mądralińskich, polemizując z tymi, którzy chcieli by Instytut pozostał na Villagatan, złośliwie pisała, że Polacy odwiedzający ówczesną siedzibę Instytutu przychodzą tam jedynie by "napić się darmowego wina". Zapewna patrzyła na to ze swojej perspektywy.

Dzisiaj już wiadomo to, co wiedzieli wówczas ci, którzy pomysł przeprowadzki krytykowali: byt w wynajmowanym lokalu na Söder prędzej czy później musiał się skończyć. Bo był uzależniony od budżetu, który wówczas był duży, ale dzisiaj został poważnie okrojony. Biura Instytutu powróciły (niemal) pod stary adres, czyli do budynku Ambasady sąsiadującej z dawnym budynkiem Instytutu na Villagatan 2. Ale mało komu z tym do śmiechu.

Od 1 marca pracownicy Instytutu urzędują więc na Karlavägen 35, co mimo "dobrego adresu", jest po prostu degradacją całego zamierzenia. Można było to przewidzieć. Na Villagatan Instytut dysponował własnymi salami wystawowymi, konferencyjnymi, własną salą kinową, biblioteką. Nic z tego już dzisiaj nie ma. Teraz, nad kolejną przeprowadzką, nikt nie zapłakał, nikt nie protestował, co też świadczy o tym, że prestiż tej placówki przez ostatnie lata wyraźnie upadł. Co nie oznacza jednak, że nic się nie w promowaniu polskiej kultury w Szwecji nie działo.

Na Facebookowej stronie Instytutu Polskiego znaleźć można informację, że to adres "tymczasowy". Instytut ma bowiem przenieść się do budynku na Friggegatan, gdzie kiedyś urzędowało Biuro Radcy Handlowego ambasady. Tylko.... trzeba tam zrobić remont. Nikt nie wierzy, że uda się to zrobić szybko, ba.... może za 2 lub 4 lata. Nie będzie się więc gdzie, przez ten czas (ironizując) napić "darmowego wina"...

Ta historia ma jeszcze swoje drugie dno. Pewne środowisko lokalnych analfabetów, zarządzające Kongresem Polaków w Szwecji, wpadło na szatański pomysł, by do ewentualnej nowej siedziby Instytutu przenieść Bibliotekę Polską w Sztokholmie działającą przez Ośrodku Polskich Organizacji Niepodległościowych. Rzekomo – argumentują – by zwolnić miejsce w Ośrodku na inną działalność.

Ale to takie samo kłamstwo, jak kiedyś zastosowano przy argumentowaniu w sprawie przeprowadzki Instytutu Polskiego. Tak naprawdę chodzi o to, by pozbyć się z szeregów Kongresu niewygodnej organizacji (Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Polskiej w Sztokholmie) i jego zarządu, gdyż "notorycznie" nie chcą uznać wyższości Prawa i Sprawiedliwości nad innymi partiami w Polsce, nie wspominając tego, że nie wierzą w "zamach smoleński". A ponieważ nikt z tamtego środowiska i tak książek nie czyta – ba, domagano się "dla porządku" nawet usunięcia "niewygodnych" książek (Kołakowski, Gombrowicz, Michnik...) – więc skrupułów nikt nie ma.

Oczywiście – byt tej zasłużonej placówki (biblioteki) z dala od tego środowiska, byłby korzystny. Gdyby nie małe (raczej BARDZO DUŻE) "ALE".... Co stanie się z Biblioteką, gdy Instytutowi obetną po raz kolejny fundusze, lub ktoś w ministerstwie stwierdzi, że Instytuty nie są już potrzebne???? Państwowa łaska na pstrym koniu jedzie. Wówczas ten historyczny księgozbiór po prostu przepadnie. Tak jak przepadł księgozbiór dawnego Instytutu Polskiego.

Więc już dzisiaj warto zacząć protestować przeciwko tym bezmyślnym planom. By znowu Polak nie był mądry po szkodzie.

Tadeusz Nowakowski

Firma księgowo-rewizyjna dla małych i dużych firm
Z góry wiesz, ile płacisz!
Posiadamy znak jakości ISO 9001 i licencjat FAR

MARONI AB
REDOVISNINGSBYRÅ

VINNARE ÅRETS FRAMTIDSBYRÅ 2016 FAR

Handenterminalen 1
136 40 HANDEN

Folkungagatan 93
116 30 STOCKHOLM

Tel. 08-777 85 80
kontakt@maroni.se
www.maroni.se

DNV·GL ISO 9001 FAR

Pamiętam dzień, w którym zmarł Stalin

Pamiętam dzień, 5 marca 1953 roku, w którym Stalin zmarł. Poranek był chłodny i mglisty. Spuszczona do pół masztu chorągiew zwisała bezwładnie przed dworcem w Gdyni-Orłowie.

Portret Stalina wiszący w naszej klasie, w Technikum Budowy Okrętów w Gdańsku, już ktoś przybrał żałobnym kirem. Wszystkich w szkole zwołano do auli, dyrektor i kilku nauczycieli miało przemówienia, a ZMP-owscy aktywiści wydawali „spontaniczne" okrzyki rozpaczy. Dzień ten miał być dniem żałoby, nawoływano nas abyśmy myśleli o Stalinie, żebyśmy rozważali o znaczeniu Stalina dla ludzkości i dla nas osobiście. W ciągu dnia postawiono popiersie Stalina przy wejściu do halu, ustrojono kwiatami a wybrani uczniowie stworzyli warte honorowę. Każdy przechodzący musiał zwracać swą twarz w kierunku popiersia i uroczyście przemaszerować.

Podstawowa Organizacja Partyjna Nauczycieli oraz ZMP, zawiązali komitet obrony przed wrogami ludu, którzy w zaistniałej sytuacji, mogliby się łudzić, że rozpacz spowodowana śmiercią Wielkiego Wodza zmniejszy czujność ludu do obrony zdobyczy socjalizmu.

Nas, uczniów z wyższych klas, podzielono na pięcioosobowe grupy. Przydzielono nam części miasta, które mieliśmy patrolować w ciągu nocy, aby zapobiec sabotażom i wywrotowym akcjom. W szkole założono centralę koordynacyjną.

Wieczorem zorganizowano jeszcze jedno zebranie. Jak zwykle nakazano nam wykrzykiwać naszą nienawiść przeciwko wrogom socjalizmu, imperialistycznym lokajom, wyzyskiwaczom, sabotażystom, Amerykanom oraz Titoistom. Skandowaliśmy Stalin, Stalin..., śpiewaliśmy *Międzynarodówkę* oraz hymn Związku Radzieckiego. Po tym wysłano nas patrolować ulice.

Większość z nas była negatywnie nastawiona do panującego ustroju, ale nie było dla nas całkiem jasne, przeciwko czemu właściwie byliśmy. Wojna i okres powojenny był naszym dzieciństwem, a okres stalinowski naszą młodością – okres, w którym młody człowiek jest pełen konsternacji i niepewności. A świat, który nam dano, był światem pełnym sprzeczności i schizofrenii.

Ci co mieli władzę twierdzili, że ich władza była przewidziana, udowodniona przez naukę i zgodna z zasadami historii. Mówiono nam, że stare ideologie nie miały miejsca w nowoczesnym świecie i że to my, młodzi, powinniśmy prowadzic walkę z zaskorupiałą przeszłością. Mieliśmy bezwzględnie zwalczać wrogów ludu, ażeby urzeczywistnić absolutnie szczęśliwe społeczeństwo. Problemem było tylko to, że władza nie uwolniła nas od grzechu pierworodnego. Grzechem mogło być na przykład to, że się należało do „złej" klasy społecznej, to znaczy, że się miało rodziców albo krewnych z wyższym wykształceniem, że ktoś był właścicielem sklepu czy warsztatu albo większego gospodarstwa. Bardzo niedobrze było też mieć kogoś w rodzinie, który był przed wojną politycznie albo społecznie aktywny, walczył przeciwko Niemcom w nieodpowiednim ruchu podziemnym, że się miało krewnych za granicą albo księdza w rodzinie. I … tak w nieskończoność. Wszystko to mogło być zwrócone przeciwko tobie.

© CC BY 2.0

Każdy, kto chciał coś osiągnąć w życiu, obojętnie co, próbował kamuflować albo jeszcze lepiej, zamilczeć niewygodne informacje. Każde podanie o pracę lub naukę aktualizowało na nowo trwożne pytanie: „Ile oni właściwie wiedzą o mnie?"

Nieustannie mówiono nam, jak bardzo wdzięczni powinniśmy być radzieckim żołnierzom, którzy przelali swą krew, aby nas wyzwolić od nazizmu i kapitalizmu. Równocześnie pamiętaliśmy, jak radość dorosłych w czasie wyzwolenia spod niemieckiej okupacji mieszała się z trwogą przed radzieckimi „wyzwolicielami" i jak szybko ta trwoga okazała się uzasadniona. Podczas lekcji historii uczono nas o bezwzględnym poparciu jaki Związek Radziecki zawsze udzielał polskiemu narodowi. Równocześnie słyszeliśmy szepty dorosłych, które mówiły o współpracy Stalina z Hitlerem, o zbrodni katyńskiej i o zostawieniu powstańców warszawskich na pastwę hitlerowcom. Opowiadano o deportacjach na Syberię, o łagrach, o prześladowaniach i morderstwach.

Podczas wojny szukając informacji, nadziei i pociechy słuchaliśmy, narażając życie, radia BBC. Wojna się skończyła i znów słuchaliśmy po kryjomu tego samego radia i z tych samych przyczyn.

Nasze media mówiły nam o strajkach, demonstracjach, nędzach i ubóstwach na Zachodzie. Tłumaczyły nam, że jeżeli cokolwiek dobrego przydarzyło nam się usłyszeć o Zachodzie, to była to jedynie fałszywa propaganda. Nie wierzyliśmy w to, jednakowoż podchodziliśmy z pewną podejrzliwością także do informacji zasłyszanych z Zachodu. A może jednak krocie bezdomnych nocowało pod paryskimi mostami, a może jednak samochody i koszule nylonowe były tylko dla bogatych? Otaczaliśmy przypadkowe, niezmiernie rzadkie, cudzoziemskie samochody, marzyliśmy o nylonowych pończochach, zegarkach i długopisach które marynarze przemycali do Polski.

Aby pokazać nam upadek i demoralizację kapitalistycznego świata pokazywano nam pojedyncze obrazy i fragmenty sztuki nowoczesnej albo demonstrowano przesadne wątki muzyki dżezowej. Zrozumiałe jest, że dla oczu przyzwyczajonych do jasnookich, muskularnych robotników i rumianych żniwiarek, wydawała się ta sztuka obca i dziwna. A może jednak Zachód był dekadentny i ludzie źli?

W kinach pokazywano często długie, nudne filmy radzieckie na które, aby wypełnić salony, kazano iść kolektywnie razem ze szkołą albo z zakładem pracy. Neorealistyczne filmy włoskie były popularne i ludzie tłoczyli się, aby je zobaczyć. Filmy o sycylijskiej mafii albo o mieszkańcach biednych neapolitańskich zaułków nie dawały jednak wskazówek, jak naprawde wygląda świat zachodni.

Wszystko co rosyjskie było najlepsze – rosyjski język, kultura, technika, nauka, rolnictwo i przemysł. „Przyjaźń, pomoc i przykład" było hasłem, a „Pracujemy metodą radziecką!" zawołaniem. Historia literatury zdominowana była przez pisarzy radzieckich. Książki uczące historii, nawet tej o Polsce, zredagowane były przez Rosjan i pisane z sowieckiego punktu widzenia. Pamiętam, gdy zaczęto zmieniać historię o przełomowych wynalazkach światowych. Nagle zaczęto uczyć nas, że to Rosjanie byli pierwsi z wynalezieniem, na przykład, maszyny parowej, balonu, samolotu, okrętu podwodnego i żarówki. Opis miał niemal zawsze ten sam przebieg: „Twierdzi się, że w roku 1782 James Watt wynalazł maszynę parową, ale prawdą jest, że już 50 lat wcześniej, zwykły kowal na Syberii, Matrosow, zbudował maszynę, którą używał w kuźni. Niestety, Rosja carska nie zainteresowała się wynalazkiem i poszedł on w niepamięć". Nie wierzyliśmy w to, drwiliśmy z tego, ale na klasówkach i egzaminach byliśmy zmuszeni powtarzać te historie. Wątpiliśmy w to, co nas uczono tak bardzo, że byliśmy nawet sceptyczni do rzeczywistych rosyjskich osiągnięć naukowych, jak na przykład Mendelejewa czy Pawłowa.

Nuda panowała nad wszystkim co było oficjalne. Harcerstwo przestało być atrakcyjne z chwilą kiedy stare tradycje zastąpiono długimi i przenudnymi spotkaniami indoktrynacyjnymi. Na oficjalnych zebraniach w szkole czy w zakładzie pracy, powstała nowomowa, którą dobrze było opanować. Chodziło o to, ażeby zgrabnie mieszać takie słowa jak *Socjalizm*, *Imperializm*, *Wielki Stalin*, *Walka klasowa*, *Karły kapitalizmu*, *Czujność*, *Pracować lepiej*, J*asna przyszłość*, *Naprzód marsz* i tak dalej. Wszystko to były puste słowa i szybko nauczyliśmy się zasad gry. Kłamaliśmy i staraliśmy się, żeby jak najtaniej wykręcić się z kłopotliwych sytuacji. System apelował do dwulicowości i donoszenia i stwarzał ciągłą niepewność, gdzie się miało swoich bliźnich.

Od czasu do czasu odbywały się sądy czarownic. Jeden wyrył mi się szczególnie w pamięci. Zebrano nas w auli i przeczytano list jednego z uczniów – list, który ktoś przełapał. Uczeń narzekał w liście na warunki w internacie i na wyżywienie w stołówce. Chłopaka oskarżono o niepojęte rzeczy – o szpiegostwo, podważanie systemu socjalistycznego – i okrzyknięto wrogiem klasowym. Prowadzący „sąd" podjudzali zebranych do masowej histerii, wypuszczali hieny z ludzi – nastrój był straszny.

Stalin zmarł, ale terror trwał. Dopiero wiosną 1956 roku, gdy zaczęły krążyć pogłoski o ujawnieniu zbrodni stalinowskich przez Chruszczowa, można było zauważyć pewną odwilż. Zauważyć można było to przede wszystkim po nieco łagodniejszym i pokorniejszym tonie wyższego aparatu partyjnego stoczni, w której pracowałem.

W czerwcu 1956 roku wyszli na ulice poznańscy robotnicy! Pogłoska mówiła o wielu zabitych, o hasłach „chleb i wolność" i „precz z Rosjanami". Władze przerwały wszelki dostęp do Poznania. Propaganda i UB pracowały gorączkowo, żeby zdeorientować i zastraszyć społeczeństwo.

W październiku tego samego roku doszedł do władzy Gomółka. Zacząłem spotykać ludzi politycznie zorientowanych, zaczęły wychodzić nowe książki i czasopisma. Nagle stały się jasne mechanizmy ucisku, kłamstwa i permanentnej trwogi. Nagle można było nazwać rzeczy po imieniu, zdobyć poczucie własnej godności i uświadomić sobie, że jesteśmy ludźmi z własną polityczną wolą. Było to jak dotarcie do czystego, chłodnego źródła … W między czasie wybuchło powstanie węgierskie i poszliśmy gremialnie oddać krew walczącym. Przez krótką chwilę żyliśmy nadzieją życia w wolności.

Stopniowo, powoli, zaczęło dochodzić do naszej świadomości, że właściwie nic się nie zmieniło – władza w kraju i na stoczni była, z małymi wyjątkami, w rękach tych samych, których myśmy dopiero co potępili, struktura społeczna była niezmieniona, a oficjalne kłamstwo, donosicielstwo i dwulicowość nie mniej żywotne niż przedtem. Wprawdzie terror stalinowski ustał – nie było już doraźnych egzekucji i ludzie nie ginęli już bez śladu. Ale samowola władz i strach istniały nadal.

W 1957 roku udało mi się uciec z Polski. Komunistyczna dyktatura trwała jeszcze przeszło czterdzieści lat. Podczas tych lat wiele powstań zostało stłumionych – 1956, 1968, 1970 i 1976. W 1980 roku udało się wszakże stoczniowcom gdańskim zawiązać wolne związki zawodowe Solidarność. Po dziewięciu latach walki upadł komunizm w Polsce i ogłoszono wolne wybory. Kilka lat później cała komunistyczna Europa przestała istnieć.

W 2003 roku, zaprezentowałem powyższy artykuł w programie kulturalnym OBS, P1, Szwedzkiego Radia. Wtedy byliśmy dumni i szczyciliśmy się, że to my, Polacy, przyczyniliśmy się do obalenia tego nieludzkiego systemu – że wykazaliśmy odwagę, i że pierwszy raz w historii zwyciężył rozsądek, a nie emocje. Pokazaliśmy, że potrafimy budować demokratyczne, idące do dobrobytu, normalne wśród normalnych państw, państwo. Świat podziwiał nas i dawał Polskę jako przykład, jak można budować demokrację, stabilną ekonomię i przyjazne stosunków z innymi krajami.

Niestety, ta opowieść, która zaczęła się tak pięknie, nie ma szczęśliwego ciągu dalszego. Dziś, rozczarowany, ze smutkiem i z bólem widzę, jak – tak trudno wywalczone wartości demokratyczne – są niszczone: wolne sądy, wolność słowa, prawa kobiet, poszanowania praw mniejszości ...

Ale przecież kiedyś – wtedy – serca przepełnione nadzieją wolności zwyciężyły komunizm. Mam nadzieję, że dziś, znowu, wszystkie dobre siły połączą się w walce z autoratywnym, opresywnym rządem i wspólnie odzyskamy demokrację.

Pierwsza wersja powyższego artykułu została opublikowana w 1983 roku w gazecie Arbetaren. Powyższą wersję zaprezentowałem w 2003 roku w 50-tą rocznicę śmierci Stalina w programie kulturalnym OBS, w programie pierwszym Szwedzkiego Radia. W języku polskim (i szwedzkim), został opublikowany w nieistniejącym już czasopiśmie RELACJE w nr 5-2003.

Andrzej Olkiewicz

www.immigrant.nu

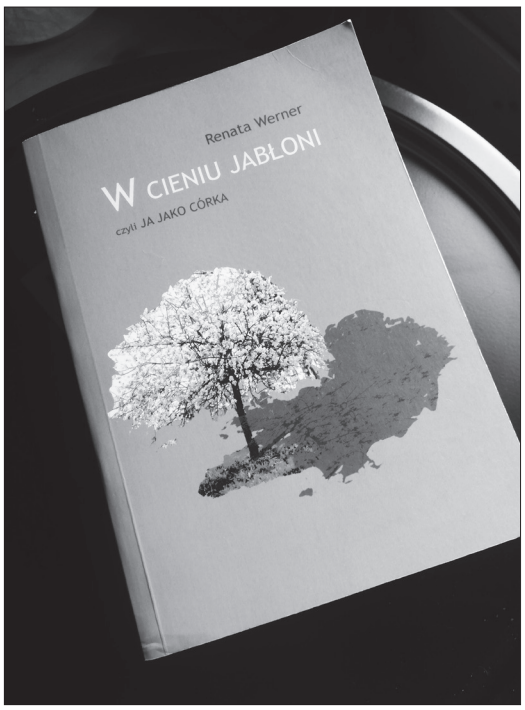

W cieniu jabłoni, czyli o więziach rodzinnych — na dobre i na złe...

„Będzie to rodzaj autobiografii, wspomnienia jabłka, które nadal leży w cieniu jabłoni", pisze autorka na wstępie swej książki, przygotowując niejako z góry jej odbiorcę na osobisty charakter tych wspomnień. Zwłaszcza podtytuł – czyli *ja jako córka* – nie pozostawia wątpliwości co do głównego wątku autobiografii, poświęconej, jak się okaże, w dużej mierze właśnie matce i jej relacji z córką. Motyw ten, a więc kreacje matek, od dawien dawna tworzy znane nam sławne literackie postacie, otoczone zwykle aurą matczynej miłości i oddania. W ostatnich czasach jednak motyw ten uzyskał nowe pole odniesienia, wiążące się z przewartościowaniem konstelacji matka-córka.

Tak jest właśnie w przypadku książki Renaty Werner. Relacja ta nabiera tu dodatkowego wymiaru, kiedy to córka patrzy na okres dzieciństwa i dorastania nie tylko jako dorosła już kobieta, ale również z pozycji córki-emigrantki. Ta obszerna opowieść, prowadzana w narracji pierwszoosobowej, wciąga od pierwszych zdań, a migawki wspomnień przesuwają się jak kadry filmu czy kalejdoskopu. Towarzyszymy głównej osobie, córce Renacie, od wczesnego dzieciństwa w Warszawie, do wielu lat później, z których większość upłynęła na emigracji w Szwecji, gdzie główna bohaterka znalazła się zaraz po studiach w Polsce i gdzie zrealizowała się zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

Jednak, jak sama stwierdza, „jesteśmy dziećmi swoich matek w większym stopniu, niż zdajemy sobie z tego sprawę" – córkę z matką przez całe życie łączyła, niezależnie od geograficznego dystansu, swoista niewidzialna pępowina. I to właśnie matka ukształtowała, na dobre i na złe, osobowość córki, jak również jej postawę i stosunek do świata i otoczenia, wpływając też, pośrednio lub bezpośrednio, na wiele jej życiowych przedsięwzięć. Dużo z nich zdeterminowało nie tylko wizerunek córki w oczach innych, ale przede wszystkim jej obraz siebie samej. Autorka z wielką szczerością i otwartością opisuje sytuacje rodzinne, głównie z udziałem matki, które zapoczątkowały u córki w okresie dzieciństwa i utrwaliły w latach dojrzewania kompleks niższości, brak pewności siebie i ciągłe poczucie winy wobec matki.

Okres dorastania dla wielu młodych kobiet (i nie tylko) oznacza próby odosobnienia się od matki i znalezienia swojej własnej tożsamości. Spojrzenie na matkę z dorosłej, pełnej dystansu perspektywy, stanowi dla większości nie lada wyzwanie. Zwłaszcza dla kobiet wcześniejszej generacji (jak autorka książki), które wyrastały w domach prowadzonych przez matki niepracujące zawodowo. Nierzadko, podobnie jak matka głównej książkowej postaci, kobiety te, mimo zdobytego wcześniej wykształcenia, przestawały, z chwilą założenia rodziny, udzielać się zawodowo, skupiając się wyłącznie na prowadzeniu domu. Niespełnione ambicje zawodowe przelewały, świadomie czy podświadomie, na córki, stawiając im wygórowane częstokroć wymagania odnośnie ewentualnej przyszłej kariery, a jednocześnie domagając się od nich powielania społecznych wzorów i ról oraz przejęcia matczynego systemu wartości i życiowych prawd. Rezultatem tych niewypowiadanych acz stale obecnych matczynych przekazów/nakazów jest właśnie narastające z wiekiem wspomniane poczucie winy i niewystarczalności.

O tym między innymi traktuje książka *W cieniu jabłoni*, oddając w sugestywny sposób skomplikowane i naładowane emocjami kontakty z matką, wszystko to na tle historycznego rozwoju w Polsce, od końca II wojny światowej, poprzez lata komunizmu, aż po czasy współczesne. Książka ta nie traktuje bowiem wyłącznie o rozliczeniu się po latach z dzieciństwem i relacją z matką. Okres czasów szkolnych, opisy zabaw z rówieśnikami i przyjaźniami z okresu dorastania, a potem oddanie atmosfery studiów i życia studenckiego, fascynuje czytelnika bogactwem szczegółów, nie tylko jeśli chodzi o rzeczywistość ówczesnej Polski, ale także perypetie bliższej i dalszej rodziny, sąsiadów i znajomych. Drobiazgowa wręcz pamięć i dbałość autorki przy oddawaniu szczegółów w opisie m.in. warszawskiej kamienicy i mieszkania głównej postaci, w tym pokoi, kuchni i mebli, jak również tradycji domowych związanych z obchodzeniem świąt i innych przyjęć rodzinnych, jest imponująca. Czytelnika bliższego powojennej generacji pobudzi nierzadko do nostalgii, młodszych odbiorców zaciekawią z kolei niewątpliwie socrealistyczne realia z życia ich rodziców czy dziadków.

Wszystkie te przytaczane wydarzenia i opisy, dające barwny obraz życia społecznego w Polsce powojennej, stanowią naturalną przeciwwagę dla wielu bolesnych wspomnień, związanych z żalem do matki za często niesprawiedliwe (w oczach córki) reakcje na różne zdarzenia czy sytuacje rodzinne. Nie znaczy to jednak, że w pamięci córki te tylko chwile zostały uwiecznione: wizerunek matki w tej obszernej książce jest o wiele bardziej zróżnicowany i nie ma w zasadzie wątpliwości co do głębi uczucia łączącego córkę z matką. Autorka w wielu miejscach oddaje matce cześć za dbałość o fizyczne i praktyczne potrzeby rodziny, przyznając jej niepodważalną palmę pierwszeństwa w utrzymaniu rodzinnej wspólnoty: podczas gdy ojciec-naukowiec, skądinąd niedościgniony ideał nastoletniej, a potem dorosłej córki, dawał rodzinie stabilność bytu, której ceną (przy niekwestionowanej miłości do córki i jej młodszego brata), była jego częsta nieobecność, to właśnie matka, czemu córka niejednokrotnie daje wyraz, była ramą, która dawała strukturę rodzinnemu życiu. Nawet jeśli matka nie chciała czy nie potrafiła okazać córce czułości, wyrażała ją jednak na inne, niejednokrotnie irytujące dorastającą córkę sposoby, jak np. poprzez ciągłe sprawdzanie temperatury na jej czole czy nieustanne upominanie, żeby dbała o zdrowie i dobrze się odżywiała. Również po latach, kiedy córka z mężem odwiedzała rodzinę w Polsce, „mama szykowaniem posiłków dawała swoim zwyczajem wyraz radości z naszego przyjazdu".

Aby jednak móc wyzwolić się spod wpływu matczynych ambicji czy żądań, bohaterka zmuszona była stworzyć dorosłą relację wobec matki. Konflikt między nimi, który przybrał na sile w czasie studiów, znalazł w końcu swe ujście w wyjeździe córki do Szwecji, dokąd wcześniej udał się już jej chłopak. I tak w wieku 24 lat autorka opuściła dom rodzinny i Polskę, aby już nigdy nie powrócić do kraju na stałe.

Refleksje córki-emigrantki to kolejny i ważny wymiar tej autobiograficznej książki, zwłaszcza przemyślenia dotyczące decyzji osiedlenia się w Szwecji. Autorka napisze po latach, że „to nie ekonomia ani polityka były przyczyną pozostania, tylko chęć rozpoczęcia samodzielnego życia bez ingerencji mamy, a warunkiem tego było dzielące nas morze". Mocne to i gorzkie słowa, ale emocjonalne próby odcięcia pępowiny bywają często bolesne. Krytykowanie matki budzi silne poczucie winy, jednak jest to proces wyzwolenia, przez który wielu musi przejść na jakimś etapie dojrzewania. Klasyczny motyw relacji między matką a córką, owa skomplikowana mieszanka silnego poczucia bliskości, przy jednocześnie widomej potrzebie uwolnienia się i odnalezienia własnego „ja", zyskała tu, w konfrontacji z emigracją córki, dodatkowo głęboki i przejmujący wymiar. „Chcę mieć ocean pomiędzy mną a mamą" – twierdziła córka osiedlając się za granicą, ale życie pokazało, że uczuciowo obie nigdy się w zasadzie nie rozstały. Jak też – na co wskazują odkryte po śmierci matki jej wiersze – wbrew pozorom, obie były do siebie podobne. Tam bowiem uwidacznia się i przewija tęsknota matki i jej miłość do córki, której nie umiała zwerbalizować w bezpośrednim spotkaniu z nią. Poprzez wiersze te córka odkrywa nagle prawdziwą i niekłamaną więź z matką, a wymowny tytuł książki – *W cieniu jabłoni* – nabiera nagle tutaj nowego, pozytywnego sensu. Spojrzenie na matkę z perspektywy dojrzałej, samodzielnej kobiety, pozwala córce zweryfikować i utrwalić miłość i szacunek dla tej najbliższej w końcu osoby, bez żalu za ogrom straconych uczuć i bez relacji podległości, a przez to również z akceptacją dla samej siebie i wielu swoich życiowych decyzji.

Książkę tę naprawdę warto przeczytać, z wielu ważnych powodów. Myślę, że każdy, kto wgłębi się w treść tej 700-stronicowej rodzinnej epopei znajdzie tu coś dla siebie, bo trudno oprzeć się skojarzeniom czy porównaniom z własnymi przejściami czy przemyśleniami. Uniwersalizm tej problematyki pobudzi też niewątpliwie do refleksji nad skomplikowanymi nierzadko układami rodzinnymi i ich wielowymiarowym wpływem na nasze życie, odczucia i poczynania.

Małgorzata Anna Packalén Parkman

Przypis: Powyższy tekst został napisany na zamówienie Warszawskiej Firmy Wydawniczej i opublikowany na stronie internetowej wydawnictwa w lutym 2021 r.
Renata Werner, W cieniu jabłoni czyli ja jako córka, Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2020, ss. 700.

nowa gazeta polska
Wydawca/utgivare: Polonica Media
Adres pocztowy/adress: POLONICA att. Tadeusz Nowakowski, Gillbergavägen 18, 763 91 Hallstavik
Telefon: +46-73 98 53 615 E-post: **polonica@polonica.se www.polonica.se**
Redaktor odpowiedzialny/ansvarig utgivare: **Tadeusz Nowakowski ISSN 1103-3339**
Druk/tryck: ProPrint, Polen **Nakład/upplaga: 3.000 ex**
Redakcja nie płaci honorariów autorskich.

KAPI
Nowa Gazeta Polska samarbetar med KAPI Marketing som är specialister pa mangkulturell insikt, kommunikation och media. 08-510 144 55 info@kapimarketing.com

ADVOKATFIRMAN · FAMILJERÄTT BROTTMÅL SOCIALRÄTT MIGRATIONSRÄTT

ADVOKATFIRMAN Z

kancelaria adwokacka

Prawo karne, rodzinne, socjalne i migracyjne

Adwokat Monika Zytomierska mówi po polsku.
Pierwszy kontakt mailowy lub telefoniczny jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Riddargatan 12 B
114 35 Stockholm

INTERNISTA GERIATRA

Dr Ryszard Palka
Prywatna praktyka lekarska

Diagnostyka i leczenie:
- infekcje górnych i dolnych dróg oddechowych (astma)
- chorób serca
- chorób jamy brzusznej
- chorób nerek i dróg moczowych
- zespołów bólowych kręgosłupa i stawów.

Wizyta tego samego dnia.
W dni powszednie i święta.
Rejestracja telefoniczna od godz. 16.00

Tel: 0737 796 673

MAKOWSKI REDOVISNING & CONSULTING

Enskilda firmor, HB, KB, AB – księgowość, deklaracje, tworzenie nowych firm w Szwecji i w Polsce. Kontakty z urzędami państwowymi, bankami, firmami leasingowymi, biurami notarialnymi. Doradztwo prawne.

Mariola Makowski
Revisor

Tel/fax 08 658 4343, mobil 0703 607 575

MaxPol PRZEWOZY PASAŻERSKIE

OD 15 LAT na rynku szwedzkim

PRZEWÓZ OSÓB PRZESYŁEK I BAGAŻY

luksusowymi mikrobusami marki Mercedes na trasie

Kraków ♦ Szczecin ♦ Sztokholm

Katowice, Opole, Wrocław, Legnica, Lubin, Zielona Góra, Gorzów Wlkp.

SZCZECIN-SZTOKHOLM (Wtorek, Piątek)
SZTOKHOLM-SZCZECIN (Środa, Sobota)
KRAKÓW-SZTOKHOLM (Wtorek)
SZTOKHOLM-KRAKÓW (Sobota)

PRZEWÓZ OSÓB · PRZEWÓZ PACZEK I TOWARÓW · PRZEPROWADZKI · PRZESYŁKI PALETOWE · ZAOPATRYWANIE FIRM, SKLEPÓW · TRANSPORT SAMOCHODÓW I MOTORÓW · OBSŁUGA ZAMÓWIEŃ INDYWIDUALNYCH

www.maxpolprzewozy.pl

Tel. Polska
+48 603 750 532
Tel. Szwecja
+46 737 317 796

Najtaniej - Najszybciej - Zawsze na czas